

*Włodzimierz Suleja – historyk, wykładowca akademicki (prof.), pracownik m.in. Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu Zielonogórskiego. W 1989 r. członek wrocławskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, redaktor wydawnictw podziemnych, współorganizator Tygodni Kultury Chrześcijańskiej we Wrocławiu, w latach 2000–2013 dyrektor wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu. Autor wielu publikacji historycznych, m.in.: „Solidarność na Dolnym Śląsku” (pod ps. Stanisław Stefański, 1986), „PPS – zarys dziejów” (1988), „Józef Piłsudski” (1995), „Kosynierzy i strzelcy – rzecz o irredencji” (1997), „Historia Wrocławia, t. 3” (2001), „Dolnośląski Marzec '68. Anatomia protestu” (2006), „Solidarność na Dolnym Śląsku 1980–2010” (2010).*



Fot. pl.wikipedia.org

Wywiad przeprowadzony w 2013 r., nie publikowany

# Tajne akta Ziem Zachodnich

z Włodzimierzem Suleją  
rozmawia  
Łukasz Medeksza

*Czy jako dyrektor wrocławskiego oddziału IPN zmienił Pan zdanie o ludziach?*

Nie.

*Zawsze było złe?*

Nie. Zawsze uważałem, że trzeba na ludzi patrzeć wielowymiarowo. Należy uwzględniać odcienie szarości, a nie tylko czerń czy biel. Przebywanie z dokumentami zgromadzonymi w IPN tylko mnie w tym utwierdziło.

*Te akta pokazują mroczne drugie dno działalności publicznej. Czy ono istnieje tylko pod rządami reżimów autorytarnych?*

Służby specjalne funkcjonują odkąd istnieje ludzkość. Równie trwałe jest podział na rządzących i rządzonych. Problem w tym, że systemy totalitarne wyznaczają służbom specyficzną rolę. Nie polega ona tylko na zbieraniu informacji czy zabezpieczaniu interesów grupy rządzącej i państwa. Służby totalitarne są narzędziem opresji. Ich zadaniem jest głębokie, wielostronne podporządkowanie społeczeństwa. W latach 1944–1989 nie było dziedziny życia, która nie byłaby objęta penetracją służb. To musiało przekładać się na stan tkanki społecznej. Nie kwestionuję potrzeby istnienia służb. Ale ich działania w systemie totalitarnym to wynaturzenie. Nie miały nic wspólnego z regułami demokracji, które – mam nadzieję – obowiązują nas dzisiaj.

*Mając taką wiedzę jak ta zgromadzona w IPN trudno budować wspólnotę wokół szczytnych wartości. No bo jak na przykład uwierzyć w solidarność?*



Nie tylko można, ale i należy w nią wierzyć. Nawet w systemie totalitarnym. Bo jeśli mówimy o wartościach uniwersalnych – a do nich zalicza się solidarność – to sytuujemy je powyżej owej mrocznej strony życia. W latach 1980–1981 mieliśmy do czynienia z ruchem autentycznie masowym, wielomilionowym. I nawet jeśli w jego obrębie, wręcz w strukturach kierowniczych, znaleźli się ludzie, którzy realizowali wytyczne służb reżimu, to nie mam wątpliwości, że wolnościowa dynamika całego ruchu przewyżczyła machinacje systemu. Klasycznym przykładem są losy [Romana Niegosza](#), przywódcy jeleńiogórskiej Solidarności. Przed 1980 r. był uwikłany w zależność od służb. Ale udało mu się z niej wyzwolić. Pokazał, że da się wyjść z tej trudnej sytuacji z twarzą. I być przyzwoitym.

*Zależność nie jest pułapką bez wyjścia.*

Oczywiście. Choć może być i tak, że jest wygodna, bo płyną z niej profity. Wówczas uwikłanie pogłębia się.

*Zatem samo istnienie mrocznej strony bytu nie szkodzi wartościom?*

Absolutnie nie. A nawet je wzmacnia. Z mrokiem w tle wartości jasnieją, są wyraźniejsze.

*Czy da się budować tożsamość, która połączy dwa podstawowe, współczesne polskie nurty polityczne – ten, który odwołuje się do dziedzictwa dawnej opozycji i ten, któremu bliżej do PRL?* Obawiam się, że w sferze wartości nie jest to możliwe. Te dwa nurty są w aksjologicznej opozycji względem siebie. Dokładnie tak jak za czasów PRL. Dla mnie jest to kwestia wyboru busoli, punktu odniesienia, czegoś na kształt wzorca metra z Sevres. Uważam, że to, co wiąże się z systemem politycznym PRL – zwłaszcza w sferze etyczno-moralnej – jest nie do zaakceptowania.

*A może tematem łączącym oba nurty mogłyby być Ziemię Zachodnie? Zagospodarowanie tej części Polski po II wojnie światowej to jednak dzieło wspólne.*

Tyle że nie wiemy na ile byto ono efektem decyzji podejmowanych przez system, a na ile dzieło się wbrew niemu. Z jakiegoś powodu właśnie na Ziemiach Zachodnich, a konkretnie



we Wrocławiu, w schyłkowym momencie PRL opór przeciwko władzy był najsilniejszy. To by potwierdzało tezę, że ludzie organizowali sobie tu życie wbrew systemowi.

*Skąd taka skala oporu właśnie we Wrocławiu? Z nagromadzenia młodych ludzi, którzy przyjechali tu z różnych stron przedwojennej Polski?*

Myślę, że decydujące było połączenie dwóch elementów: kresowego doświadczenia przodków z młodością ich następców, którzy odrzucali to, co proponował system.

*W latach 60 i 70 Wrocław był silnym ośrodkiem awangardy artystycznej i poszukiwań naukowych i technologicznych. W dużym stopniu był to efekt świadomej polityki prowadzonej przez władze, które w ten sposób próbowały...*

– ... zagospodarować aktywność?

*I zacząć historię od nowa. Trochę na zasadzie: „my, Polacy, budujemy na tych ziemiach od zera coś zupełnie nowego”.*

To generalnie dotyczy całej historii PRL. Zaczynaliśmy od nowa – z nowymi wartościami, nowym panteonem, nową tradycją historyczną, nowym sojusznikiem. Wszystko od początku. Tyle że ta koncepcja była oparta na fałszywych przesłankach, dlatego musiała rodzić opór.

*Czy prowadzone w latach 70. i 80. przez SB we Wrocławiu sprawy takie jak „Twórcy” (dotyczyła literatów) czy „Nurt” (inwigilacja redakcji miesięcznika „Odra”) sparaliżowały środowiska twórcze pod względem politycznym?*

Jeśli tajna policja steruje opiniotwórczym środowiskiem, to trudno oczekiwać, że może ono skutecznie występować przeciwko systemowi i inspirować jakąś szerszą działalność opozycyjną. Jednak już w latach 80. duże grupy ze środowisk opiniotwórczych nie ulegały presji ze strony SB. Oczywiście, byli ludzie uwikłani we współpracę. Ale oddziaływanie systemu zmniejszało się.

*Czyli nie udało się rozbić tych środowisk.*

Nadzwyczaj trudno jest sterować inwigilacją i próbami rozbijania różnych grup, gdy tego typu działania mają charakter



masowy. Może nie jest to niemożliwe, ale tajna policja musi brać pod uwagę tyle różnych zmiennych i niewiadomych, że trzeba być geniuszem socjotechniki, żeby sobie z tym poradzić. Znakomicie pokazał to [Paweł Kowal](#) w swojej książce „[Koniec systemu władzy](#)” – można w niej przeczytać ile chciały zrobić władze PRL w latach 80., a ile w końcu im z tego wyszło.

*Rzeczywistość nie jest sterowna?*

Zwłaszcza w masowych procesach. Choć są tacy, którzy wierzą w spiskową teorię historii.

*Zakłada ona racjonalność i sterowność rzeczywistości.*

Daleko idącą racjonalność.

*Jeśli jednak rzeczywistość nie jest sterowna, to spisek albo się nie udaje, albo udaje się w bardzo ograniczonym stopniu.*

I staje się karykaturą. Często tak bywało.

*Czy inwigilacja środowisk twórczych we Wrocławiu była zjawiskiem wyjątkowym?*

Nie. Podobnie było w innych dużych ośrodkach, choćby w Warszawie i w Trójmieście. Artyści, dziennikarze, naukowcy, a nawet duchowni byli poddani szczególnej presji. Z różnych powodów. Również dlatego, że właśnie w tych środowiskach można było szukać kandydatów na agentów wpływu.

*Po to, by za ich pośrednictwem kształtować powszechną świadomość, sferę wartości?*

Dokładnie tak. Dlatego nie powinno być zaskoczeniem, że najbardziej zmanipulowanym środowiskiem byli dziennikarze. Mniej więcej 50 proc. z nich było uwikłanych w zależności od służb.

*Mówi Pan o Wrocławiu?*

Tak. Ale przypuszczam, że w innych miastach mogło być podobnie.

*Co drugi dziennikarz agentem – to zdumiewające.*

Związki ze służbami mogły być różne. Niektóre były incydentalne, inne długofalowe. Ale 50 proc. dziennikarzy weszło w orbitę tych niedobrych wpływów.

*Jak ten sam wskaźnik wygląda w innych środowiskach?*

Wśród pracowników naukowych – ok. 20 proc. Wśród duchownych – 7-10 proc. Te dane pokazują skalę zainteresowania służb, skalę ich nacisków i ulegania im.

*Czy bezpiecznie udawało się kształtować opinię publiczną poprzez agentów wpływu?*

Nie potrafię ocenić skuteczności tych działań. Badania na ten temat są wciąż w stadium początkowym. Ale nie mam wątpliwości, że jakiś wpływ musiał być wywierany. W aktach znajdujemy np. zlecenie na napisanie konkretnego artykułu – i widzimy, że potem taki tekst został opublikowany. Z inspiracji służb propagowany był wizerunek „dobrego ubeka” – takiego, który w latach 1945-1949 utrwał władzę ludową. Jeśli tego typu tezę powtarza się wielokrotnie – i robią to osoby, które są autorytetami, rzeczywistymi lub wykreowanymi – to staje się ona dość powszechnie podzielanym poglądem. Proszę zwrócić uwagę, z jakim trudem przełamuje się opinia o podziemiu niepodległościowym działającym po 1945 r. Nawet samo sformułowanie „żołnierze wyklęci” ma częściowo pejoratywny wydźwięk. Odległość między tym terminem a słowem „bandyci” nie jest wcale duża. Wystarczy przyrzeć się w jaki sposób opisywana jest dzisiaj sylwetka Józefa „Ognia” Kurasia. Wciąż są wahania w ocenie takich ludzi.



*Może obecnie przesadzamy w drugą stronę? W poprzednim systemie takie postaci były poniżane, dziś są gloryfikowane.*

Rzeczywiście często tak się dzieje.

*Czy nie lepiej pisać o bohaterach najnowszej historii jako o ludziach z krwi i kości, pokazując także ich wady i upadki?*

Ale co ma być wzorcem? Co dziedziczymy? Do jakiej tradycji nawiązujemy? Odpowiedź na te pytania determinuje sposób opisu postaci i wydarzeń. Wpierw uznajemy kogoś za bohatera, a dopiero potem pokazujemy go w całej krasie, ze wszystkimi wadami. Musimy wiedzieć za jakimi wartościami się opowiadamy.



*W ten sposób odrywamy się nie raz od historycznego konkrety, może czasem bolesnego.*

To prawda: upraszamy. Musimy to robić, jeżeli próbujemy tworzyć wzorzec. Zwłaszcza wtedy, gdy trwa spór o to, która narracja będzie dominująca. W latach 80. historycy, którzy byli w opozycji do systemu wygłaszali odczyty, ale nawet jeśli mówili o XIX wieku, robili to w sposób „wzorcotwórczy”. W takiej sytuacji wcale nie jest potrzebne naciąganie faktów. Wystarczy tak je dobrać, skumulować, przedstawić, by móc wykreować odpowiednią narrację.

*To przyczynek do dyskusji o tym, czym powinna być nauka historii.*  
Dobrze, żeby w ogóle była jakaś nauka historii.

*Czy powinna ona uczyć refleksji krytycznej, opartej na faktach, czy raczej kreować wzorce i tym samym cementować wspólnotę?*  
Krytyczny namysł jest możliwy, kiedy zna się fakty. Dzisiaj w szkołach usuwa się duże pokłady wiedzy, którą młody człowiek powinien sobie przyswoić.

*Jak należy oceniać znane osoby, które po latach okazały się agentami komunistycznych służb specjalnych? Dla Wrocławia szokiem było ujawnienie takiego epizodu w biografii hr. Wojciecha Działuszyckiego. To jedna z powojennych ikon miasta.*

Powiem tak: czasy PRL niby są jedną epoką, ale w jej obrębie mamy różne okresy. O wiele bardziej rozumiem uwikłania we współpracę ze służbami przed 1955 r., bo wtedy mieliśmy do czynienia z zagrożeniem życia, a szantaż w wykonaniu UB bywał nadzwyczaj brutalny. Jednak w latach 1955-1956 można było wyjść z tej zależności. Jeżeli kontynuowało się współpracę, to był to efekt świadomego wyboru. To jest właśnie przypadek Wojciecha Działuszyckiego.

*Mógł po prostu zerwać współpracę?*

Oczywiście. Przecież nawet wśród znaczących postaci Solidarności mieliśmy ludzi, którzy byli wcześniej uwikłani we współpracę ze służbami, albo byli przez nie typowani na ewentualnych agentów i pod tym kątem obserwowani. Jednak po sierpniu 1980 r. jednoznacznie zrywali tego typu kontakty. W przypadku duchownych taką cezurą była śmierć ks. Popietuszki – wielu zerwało wówczas współpracę definitywnie, bez względu na konsekwencje. Ale są też przykłady

wchodzenia w zależności od tajnej policji po 1985 roku. To już aberracja.

*A co zrobić z Henrykiem Worcellem? Z jednej strony – był to znany dwudziestowieczny pisarz, upamiętniany tablicami, być może współtwórca powojennej tożsamości Dolnego Śląska, szef wrocławskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Z drugiej strony – donosiciel policji politycznej, i to zdaje się dość gorliwy.*

Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Zwłaszcza że nie jest to jedyny taki przykład z tego kręgu. Myślę, że Henrykowi Worcellowi należy się rzetelna biografia, pokazująca wszystkie aspekty jego osobowości oraz rzeczywistości, w której funkcjonował. Nie podejmuję się oceniać, czy przekroczył on granicę, za którą czyni się tylko zło. To wymaga bardzo wnikliwych, rzetelnych studiów. Bardzo niewiele jest sytuacji jednoznacznych, gdy mamy do czynienia z kimś, kto nie tylko donosi, ale co gorsza lubi to robić.

*Są takie przykłady?*

– Choćby pewien znany wrocławski profesor filologii [TW „Konrad”, zwerbowany w 1958 r., współpracował z SB do lat 70. – ŁM]. Ręce opadają, gdy czyta się jego donosy. Zwłaszcza że był to człowiek wysokiej klasy umysłowej. Ale takie przypadki są wyjątkowe. Przeważnie mamy do czynienia z sytuacjami niejednoznacznymi. Z działaniami sinusoidalnymi, gdzie po epizodach współpracy następują próby wywikłania się z zależności – jak to w życiu.

*Jak uczyć o Henryku Worcellu? Jak odnieść współpracę z tajną policją do jego roli w kształtowaniu tożsamości regionalnej?*

Broń Boże nie traktowałbym go jako wzorca. Ale też byłbym absolutnie przeciwny temu, żeby obłożyć go anatamą. Worcell miał swój literacki dorobek. Jednak zajmując się nim nie można abstrahować od innych stron jego funkcjonowania.

*Czy agenci tajnej policji są świadomi, że postępują źle?*

Osobiście nie zetknąłem się jeszcze z nikim, kto nie tylko przyznałby się do współpracy ze służbami, ale też sam ocenitby swoje uwikłanie jako coś niedobrego. Takie przypadki zdarzają



się, ale są nadzwyczaj rzadkie. Standardem jest zaprzeczanie, albo bagatelizowanie tamtej rzeczywistości. Co więcej, praktycznie nie zdarza się – poza jednym znanym mi przypadkiem – aby osoby, które powodowały to uwikłanie i są za to bezpośrednio odpowiedzialne, „zdejmowały” ochronę nad kimś, kto prowadził działalność delatorską.

*Ma Pan na myśli funkcjonariuszy dawnych służb.*

Tak. Poza jednym przypadkiem nie znam sytuacji, by oficer prowadzący powiedział: „tak, to był mój agent”. Mówię oczywiście o zeznaniach składanych podczas procesów sądowych.

*System działa dalej?*

Tak. Ten jeden przypadek jest zresztą wrocławski, dlatego tak dobrze znam temat.

*Chodzi o sprawę agenta o pseudonimie „Aleksander Hotyński”?*

Tak. Jego właśnie „wystawił” oficer prowadzący.

*Jak ustalił IPN, „Hotyński” to człowiek ze środowiska twórczego, naukowiec.*

Notabene, jego donosy miały większą wartość niż to, co pisał [Lesław Maleszka](#).

*„Hotyński” to taki wrocławski superagent?*

Tak.

*Jednak człowiek wskazany przez IPN jako „Hotyński” nie przyznał się, prawda?*

Zaprzecza. Idzie w zaparte.

*Czy Dolny Śląsk wyróżniał się jakoś pod względem działań SB przeciwko opozycji?*

Nie. Mamy raczej do czynienia z pewnym standardem. Służbom chodziło nie o to, żeby lokalne społeczności i środowiska zawodowe integrowały się, a o to, by utrzymywać nad nimi kontrolę, także poprzez planową dezintegrację. Pod tym względem Dolny Śląsk nie odbiega od całego zachodnio-północnego pasa Polski, gdzie mieliśmy do czynienia z wymieszaniem ludności i pojawiła się cała nowa struktura społeczna.

Podobnie było na Ziemi Lubuskiej, w Szczecinie, czy na Warmii i Mazurach. Oczywiście trochę inaczej układało się to w dużych miastach, a trochę inaczej w terenie. Wrocław przypomina raczej Szczecin niż Wałbrzych. Z kolei Wałbrzychowi bliżej do Jeleniej Góry. Legnica to całkiem inna bajka, ze względu na obecność Armii Czerwonej.

*No tak, na Dolnym Śląsku mieliśmy sowieckie garnizony.*

Nie było ich w innych częściach Polski. Do pewnego momentu nie byłem w stanie pojąć, dlaczego w 1968 roku niechęć do systemu tak silnie zaznaczyła się w Legnicy. Dopiero gdy przeczytałem raporty SB oświeciło mnie, że nie byłoby tak silnej reakcji, zwłaszcza wśród młodych ludzi, gdyby nie obecność Armii Czerwonej w tym mieście.

*Co spowodowało, że Pan poszedł taką, a nie inną drogą? Czy był jakiś szczególny moment, który wpłynął na Pana wybory życiowe?*

Nie jestem z Wrocławia, pochodzę spod Częstochowy. Czyli z rejonu [Stanisława „Warszyca” Sojczyńskiego](#) [przywódca antykomunistycznej partyzantki w centralnej Polsce, aresztowany w 1946 r. w Częstochowie, rok później stracony – ŁM]. W szkole średniej i na początku studiów przeżywałem naturalny bunt wobec otoczenia, które było przychylnie PRL-owi. Później formowało mnie środowisko [Instytutu Historycznego](#) na Uniwersytecie Wrocławskim, bardzo specyficzne. Natomiast doświadczeniem, które wpłynęło na mój sposób postrzegania rzeczywistości i dalsze funkcjonowanie był [Marzec 1968](#).

*Był Pan wtedy studentem.*

Bratem udział w tych protestach. To było moje pierwsze zetknięcie z systemem. W 1980 czy 1981 r. nie miałem już żadnych wątpliwości, gdzie jestem, jakich dokonuję wyborów i jakie są ich konsekwencje. Oczywiście dzisiaj wiemy jak potoczyła się historia – można mnie uznać za beneficjenta zmiany, która nastąpiła po 1989 r. Ale w latach 80. trudno było mieć nawet niewielką nadzieję, że w przewidywalnej przyszłości dojdzie do jakiegokolwiek przetomu.

*IPN to nie tylko opowieści o agentach...*



Są marginesem działalności Instytutu.

*... to także odkrywanie i promowanie postaw szlachealnych. Czy w tej sferze jest coś szczególnie charakterystycznego dla Wrocławia, Dolnego Śląska czy Ziemi Zachodnich? Co warto propagować?*



Największa konspiracja niepodległościowa w Polsce przelomu lat 40. i 50. działała właśnie tutaj. Wrocławski IPN m.in. ekshumował zwłoki **kpt. Włodzimierza „Kresowiaka” Pawłowski**, który był szefem tej organizacji. Żył też u nas człowiek, którego zdecydowanie warto eksponować i przybliżać: ś.p. Jerzy Woźniak. Uczestnik drugiej, powojennej konspiracji, tej najistotniejszej komendy **WiN** pod **Łukaszem Cieplińskim**. Wywodził się z Podkarpacia, ale po wyroku, gdy szczęśliwie nie wykonano na nim kary śmierci, osiadł i pracował we Wrocławiu. Brał udział w budowaniu nowej rzeczywistości. Zachował jednak moralny pion i angażował się w takie działania, które świadczyły o tym, że wybrał inny system wartości niż ten ogólnie zalecany. Warto, żeby takie postaci i postawy były upowszechniane. Żeby trafiły do zbiorowej pamięci. Nie tylko poprzez nazywanie ich imieniem ulic i placów. Propagowanie takich przykładów jest obowiązkiem IPN.



*Skoro mówimy o Jerzym Woźniaku, to warto zauważyć, że słabo rozpropagowanym epizodem jest działalność Armii Krajowej we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku. Mało kto u nas wie, że **po wojnie funkcjonował tu wileński okręg AK**.*

Mieliśmy tu nie tylko AK i WiN, ale też np. silną konspirację młodzieżową w pierwszej połowie lat 50. To kolejne zjawisko, którego nigdzie indziej w Polsce w takiej skali nie było. Ludzie zaangażowani w tę konspirację odegrali później istotną rolę w czasach Solidarności.



*Nawiasem mówiąc, losy wrocławskich AK-owców bywały rozmaite. Niektórzy trafiali do PZPR i na eksponowane stanowiska. A niektórzy donosili. Nie miejmy złudzeń, że było inaczej.*

*Czy te wszystkie agenturalne losy należy ujawniać?*

Zachowałbym dużą wstrzeźliwość w przypadku osób prywatnych. Ich działania nie miały wpływu na rzeczywistość.

Jeżeli jednak mamy do czynienia z ludźmi, którzy chcą odgrywać jakąś rolę publiczną, to oni powinni być przejrzysti. Nie ważne czy jest to polityk, czy ktoś, kto chce być autorytetem – moralnym lub innym. Musi być do spodu wyczyszczony. To sprawa podstawowa.

*W ten sposób ważną wartością staje się czystość.*

Raczej: przejrzystość. Czy – jak to się ładnie dzisiaj mówi – transparentność.

*Rolą IPN w ramach umacniania tożsamości wspólnotowej jest dbałość o przejrzystość osób publicznych?*

Do tego zostaliśmy powołani. Tego dotyczą procedury lustracyjne.

*Institut pełni więc rolę aksjologiczną.*

Bardziej aksjologiczną niż jakąkolwiek inną. Dokładnie tak.

*Jednak IPN rzadko jest interpretowany czy opisywany w takich właśnie kategoriach.*

W zasadzie nigdy tak się nie dzieje.